

Katecheza, 4 października 2026.

Zauważyć człowieka obok siebie – miłosierdzie w codzienności.

W Ewangelii według św. Łukasza Pan Jezus opowiada przypowieść o człowieku, który został napadnięty przez zbójców. Pobity i ograbiony leżał przy drodze. Przechodził tamtędy kapłan, zobaczył go, ale poszedł dalej. Podobnie zachował się lewita. Dopiero Samarytanin, „gdy go zobaczył, wzruszył się głęboko” (por. Łk 10,30–33). Zatrzymał się, opatrzył jego rany i zatroszczył się o niego. Wszyscy trzej zobaczyli tego samego człowieka. Tylko jeden jednak naprawdę dostrzegł jego cierpienie.

Żyjemy coraz szybciej. Mamy wiele obowiązków, własnych problemów i planów. Często gdzieś się spieszymy i myślimy o tym, co jeszcze musimy zrobić. W takim pośpiechu łatwo przestać zauważać ludzi. Możemy codziennie spotykać tę samą osobę i nigdy nie zapytać, jak się czuje. Możemy mieszkać obok starszego człowieka i nie wiedzieć, że jest samotny. Możemy pracować z kimś, kto przeżywa trudny czas, ale ponieważ się uśmiecha, zakładamy, że wszystko jest w porządku. Tymczasem każdy uczynek miłosierdzia zaczyna się od zauważenia człowieka i jego potrzeby. Trudno odwiedzić chorego, jeżeli nie dostrzeżemy jego samotności. Trudno pocieszyć strapionego, jeżeli nie zauważymy jego smutku. Trudno pomóc potrzebującemu, jeśli przejdziemy obok niego obojętnie.

Kiedy słyszymy słowo „potrzebujący”, często myślimy o człowieku głodnym, bezdomnym albo ciężko chorym. Są jednak potrzeby, których nie widać na pierwszy rzut oka. Można mieć dom, pracę i wszystko, czego potrzeba do życia, a jednocześnie być bardzo samotnym. Można się uśmiechać, a w sercu przeżywać smutek. Można znajdować się wśród wielu ludzi, a mimo to czuć, że nikt naprawdę się nami nie interesuje. Dlatego czasami początkiem uczynku miłosierdzia będzie zwykłe pytanie: „Jak się czujesz?”, „Czy wszystko w porządku?”, „Czy mogę ci w czymś pomóc?”

W przypowieści Jezusa ważne jest nie tylko to, że Samarytanin zobaczył rannego. On przede wszystkim zatrzymał się. Zatrzymanie się przy drugim człowieku zawsze coś kosztuje. Trzeba poświęcić czas, czasami zmienić swoje plany albo zrezygnować z własnej wygody. Samarytanin nie poprzestał jednak na współczuciu. Opatrzył rany człowieka, zawiózł go w bezpieczne miejsce i zatroszczył się o niego. Miłosierdzie przeszło od zauważenia człowieka do konkretnego czynu. Tak właśnie postępował Pan Jezus. W tłumie potrafił dostrzec pojedynczego człowieka. Zauważył Zacheusza siedzącego na drzewie. Zatrzymał się przy niewidomym Bartymeuszu. Dostrzegał chorych, samotnych i odrzuconych. Jezus nie patrzył jedynie na tłum. Widział konkretnego człowieka i jego potrzebę.

Być może obok nas nie leży człowiek pobity przez zbójców. Są jednak ludzie, których każdego dnia mijamy. Może jest to starszy sąsiad. Może ktoś z rodziny, kto ostatnio stał się milczący. Może człowiek w pracy, który przeżywa trudny czas. Nie zawsze będziemy mogli rozwiązać jego problemy. Możemy jednak zrobić coś bardzo ważnego – zauważyć go i dać mu odczuć, że nie jest sam. Uczynki miłosierdzia nie zawsze zaczynają się od wielkich czynów. Często ich początkiem jest spojrzenie, pytanie, rozmowa i chwila poświęconego czasu.